

Konecki, Witold

Ksiądz arcybiskup Antoni Szlagowski w Powstaniu Warszawskim

Przegląd Pruszkowski nr 2, 6-12

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Witold Konecki
Harcerz Szarych Szeregów
Uczestnik Powstania Warszawskiego

W artykule, drukowanym niżej, autor umieścił opinię Ojca Świętego Piusa XII. Redakcja uznała, że te piękne wzruszające słowa powinny się znaleźć przed artykułem:

Każń ognista? Nie! Powiedzmy raczej tygiel, w którym oczyszcza się i uszlachetnia złoto najwyższej próby. I jakkolwiek głęboko odczuwamy litość na widok tego ogromu cierpienia, to jeszcze głębiej ogarnia nas poczucie podziwu, które każe nisko pochylić czoło przed męstwem bojowników i ofiar. Te ofiary i ci bojownicy wykazali światu do jakich to wyżyn wznieść się potrafi bohaterstwo zrodzone i podtrzymywane przez owo, tak szlachetne poczucie honoru i przez silne przekonanie wiary chrześcijańskiej.

Ksiądz arcybiskup Antoni Szlagowski W Powstaniu Warszawskim

W połowie sierpnia 1944 roku wywiad niemiecki stwierdził, że w „Romie”, budynku opanowanym przez Niemców przebywa arcybiskup Antoni Szlagowski – postanowili podjąć z Nim rozmowę. W tym celu delegowali dwóch oficerów, którzy przedłożyli Arcybiskupowi propozycję generała von dem Bacha, dotyczącą Powstania. W tych rozmowach arcybiskupowi towarzyszyli ksiądz Leon Pawlina, ksiądz Stanisław Markowski oraz, jako tłumacz, ksiądz Jan Michalski.

Niemcy zaproponowali arcybiskupowi, aby wydał do powstańców odezwę, by się poddali i złożyli broń. Ksiądz Arcybiskup odpowiedział, że nie może tego uczynić, ponieważ jest to sprawa polityczna, która nie leży w jego gestii.

Po kilku dniach Niemcy znów zwrócili się do księdza Arcybiskupa, by wydał odezwę, tym razem wzywającą osoby starsze oraz kobiety i dzieci do opuszczenia Warszawy. Ksiądz Arcybiskup i tę propozycję odrzucił stwierdzając, że polskie niewiasty są wykorzystywane seksualnie podczas opuszczania miasta. Niemcy odpowiedzieli, że gwałtów dokonują żołnierze ukraińscy, zapowiedzieli, że niemieccy żołnierze będą pilnowali drogi i uszanują polskie kobiety. Arcybiskup miał jeszcze inne wątpliwości – chciał dowiedzieć się, gdzie będą umieszczone kobiety z dziećmi, gdy opuszczą stolicę.

Następnego dnia Niemcy przysłali do „Romy” pancerny samochód, którym Ksiądz Arcybiskup z księdzem Michalikiem pojechali do Pruszkowa, do obozu przejściowego, zorganizowanego przez Niemców dla ludności Warszawy.

Niemcy chcąc pokazać biskupowi, że w DULAGU warszawiacy znajdują się w nie najgorszych warunkach, do wizytacji przygotowali halę nr 4, przeznaczoną dla kobiet (tu warunki były względnie dobre). Ksiądz Arcybiskup zdecydowanie sprzeciwił się ograniczeniu wizyty do hali nr 4 – wymusił na Niemcach zgodę na dokonanie przeglądu całego obiektu. Odwiedził wszystkie hale, rozmawiał z wysiedlonymi, próbował posiłków (jedzenie dostarczane było przez RGO i mieszkańców Pruszkowa i okolic – red.) i pocieszał strapionych. Przed opuszczeniem każdego baraku błogosławił więźniów, a wzruszony niedolą garnących się do Niego, zwłaszcza zbiedzonych dzieci i matek, płakał wraz z nimi.

Arcybiskup udzielił błogosławieństwa wszystkim wysyłanym w nieznaną do Rzeszy – płacz był ogromny, chwytający za serce – nawet na twarzach przedstawicieli władz obozowych, którzy towarzyszyli Arcybiskupowi, malowało się wzruszenie.

Przed opuszczeniem „Dulagu 121” ksiądz Arcybiskup prosił towarzyszącego mu komendanta Diehla, aby zwalniał z obozu księży

oraz by nie rozdzielano rodzin wywożonych z obozu. Komendant Diehl obiecał zadośćuczynić tej prośbie. Następnego dnia wszyscy księża zostali zwolnieni. Ksiądz Sikora i ksiądz Bartkowiak otrzymali przepustki, by mogli spełniać posługę kapłańską na terenie obozu. Wraz z kapłanami zostały zwolnione siostry zakonne i kilka osób starszych.

Zapewnienie komendanta, że życie obozowe ulegnie poprawie, nie zostało zrealizowane, szczególnie dotyczyło to selekcji i rozdzielenia rodzin (wiemy, że w tej sprawie interweniował proboszcz parafii pruszkowskiej ksiądz Edward Tyszka – także, mimo obietnic, bez skutku – red.)

Z Pruszkowa Niemcy zawieźli księdza Arcybiskupa do kwatery gen. von dem Bacha w okolicy Sochaczewa. Arcybiskup zdecydowanie oświadczył generałowi, że nie może wydać odezwy, by ludność Warszawy opuściła miasto, ponieważ obóz w Pruszkowie jest za mały, by pomieścić wszystkich ewakuowanych. Generał uznał słuszność tych argumentów. Arcybiskup udał się w drogę powrotną do Warszawy, został jednak, ze względu na silny ostrzał w rejonie „Romy”, na jeden dzień zawieszony do Hotelu Bristol na Krakowskim Przedmieściu. Tu prawdopodobnie spotkał się z księdzem Alojzym Niedzielą pełniącym posługę kapłańską w kościele Świętego Krzyża, od którego otrzymał informację, że dwóch niemieckich kapelanów, księży katolickich (jeden o nazwisku Szulce) zwróciło się o zezwolenie na wydobywanie z gruzów kościoła Świętego Krzyża urny z sercem Fryderyka Chopina znajdującej się w filarze nawy głównej kościoła. Prośbę skierowali przez siostrę Klarę, przełożoną Klasztoru Wizytek położonego na terenie kontrolowanym przez Niemców. Prosilili o zachowanie tajemnicy – mówili, że są przyjaciółmi Polaków i miłośnikami muzyki Chopina oraz że uczynią wszystko, aby urna została wydobyta i przekazana natychmiast polskim władzom kościelnym.

Gdy ksiądz Niedziela przekazał tę wiadomość księdzu Arcybiskupowi, obaj postanowili wyrazić zgodę na propozycję duchownych niemieckich.

Wydaje się, że księża niemieccy działali na polecenie sztabu Generalnego von dem Bacha.

Urna z sercem genialnego Rodaka została umieszczona w pobliżu Klasztoru Sióstr Wizytek w gmachu „bez Kantów”, gdzie mieścił się rejonowy sztab niemiecki.

Już wtedy widać było, że Niemcy chcieli wokół urny z sercem Chopina zorganizować pokazowy spektakl i akcję propagandową, która miała złagodzić opinię o zbrodniczej działalności Niemców wobec powstańców, ludności cywilnej i miasta Warszawy.

Po jednodniowym pobycie w Hotelu Bristol Arcybiskup Szlagowski wrócił do „Romy”.

Niebawem Niemcy znów zwrócili się do Arcybiskupa, tym razem z żądaniem, by posłał do dowództwa Powstania dwóch księży z propozycją zawieszenia broni. Do misji tej zgłosili się dobrowolnie dwaj księża – Jan Pękala i Waław Polasik. Rano 28 sierpnia przedostali się oni przez ul. Marszałkowską, będącą pod ciągłym ostrzałem i dotarli do powstańców. Do końca Powstania nie przynieśli oni odpowiedzi na propozycje Niemców.

W sierpniu wysłannicy generała von dem Bacha ponownie udali się do Arcybiskupa Szlagowskiego z wezwaniem, by opuścił Warszawę, ponieważ Powstanie na rozkaz Hitlera miało zostać ostatecznie stłumione, a Warszawa zburzona.

Rano 4 września Niemcy zabrali Arcybiskupa wraz z księżmi i siostrami zakonnymi oraz z osobami starszymi przebywającymi w „Romie”. Przewieźli go autobusem pod eskortą 2 samochodów pancernych do Milanówka, tak jak życzył sobie Arcybiskup. Niemcy zażądali od proboszcza w Milanówku zaświadczenia z pieczęcią parafii, że Arcybiskup Szlagowski przybył na plebanię cały i zdrowy. (...)

Generał von dem Bach zdając sobie sprawę, że klęska Niemiec jest nieunikniona, postanowił, dla złagodzenia swoich win, wykorzystać „nieoczekiwaną zdobycz wojenną” – serce Chopina. Zamie-

rzał szkatułę, z drogim dla Polaków i miłośników muzyki, sercem kompozytora, oddać władzom kościelnym.

Dla realizacji tego pomysłu generał von dem Bach przysłał 9 września 1944 roku do Milanówka dwóch oficerów, aby zabrali z plebanii kościoła św. Jadwigi Arcybiskupa Antoniego Szlagowskiego i przewieźli go do Warszawy. Oficerowie niemieccy oświadczyli proboszczowi: *nasi żołnierze w murach zburzonego kościoła w Warszawie znaleźli urnę z sercem Chopina. Wiemy, że jest to wielka i bardzo droga pamiątka dla Polaków. Postanowiliśmy ją uratować i pragniemy oddać serce Chopina w najgodniejsze ręce, Arcybiskupowi z Warszawy.* Po chwili przybył Arcybiskup Szlagowski, który wyraził gotowość przejęcia urny. Okazało się, że po urnę trzeba pojechać do Warszawy. Niemcy byli na to przygotowani – samochód dla Arcybiskupa stał pod plebanią. Księdzu Arcybiskupowi towarzyszyli ksiądz Jan Michalski i zastępca proboszcza parafii w Milanówku ksiądz doktor Jerzy Modzelewski.

Podczas drogi wszystkich dręczyło pytanie, czy aby hitlerowcy nie szykują jakiejś „niespodzianki” (...). Księża dojeżdżają na Wolę. Samochody zatrzymują się przy nowoczesnym domu przy szosie wolskiej, gdzie mieści się Raumungsstab der Zivilverwaltung. Przed domem honorowe posterunki z bronią, ze ścian zwisa czerwona flaga z czarną swastyką. Oficerowie prowadzą księdza Arcybiskupa i księży do sali na pierwszym piętrze. Jupiterzy zalewają salę potokami oślepiającego światła, trzaskają aparaty filmowe.

Niemcy pragną temu wydarzeniu nadać szeroki rozgłos.

W chwili, gdy ma nastąpić przekazanie urny z sercem, wszystkie jupitery gasną, żarzą się tylko żarówki... Monterzy nie mogą usunąć awarii...

Ksiądz Arcybiskup zwraca się do księży:

Dzięki Panu Bogu. Tym razem tym barbarzyńcom nie uda się chwyt propagandowy.

Po długich chwilach oczekiwania jeden z wyższych oficerów sztabu von dem Bacha zbliża się do Arcybiskupa i mówi:

W tej wojnie Wielka Rzesza czyniła zawsze wszystko, co było w jej mocy, aby chronić przed zagładą i zniszczeniem najcenniejsze

dobra kultury ogólnoludzkiej dla przyszłych pokoleń. Żołnierz niemiecki na wschodzie broni starej kultury chrześcijańskiej przed zagładą i barbarzyństwem... Wypełniając rozkaz Obergruppenführera i generała policji von dem Bacha przekazuję Jego Ekscelencji Arcybiskupowi urnę z sercem Chopina, znalezionej przez naszych żołnierzy.

Po tych słowach wręcza dębową urnę w kształcie graniastosłupa i salutuje po hitlerowsku. Ksiądz Arcybiskup głęboko oburzony cynicznym kłamstwem i bezczelnością tych barbarzyńców – dla dobra sprawy wypowiada tylko jedno słowo po polsku – „Dziękuję”.

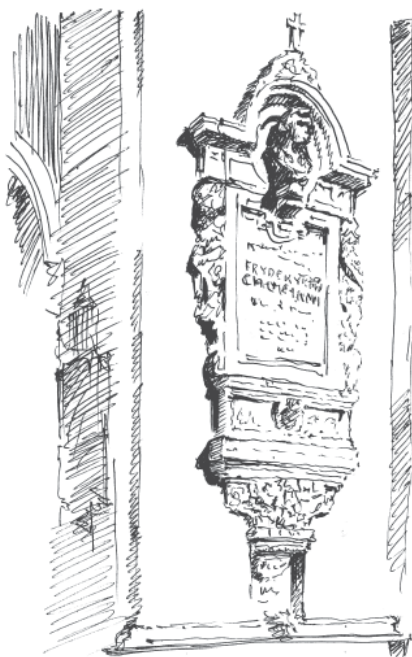
Na wychudłej twarzy niezłomnego starca, rządcy Archidiecezji w najtrudniejszym okresie dziejów Narodu i Kościoła polskiego, maluje się głębokie wzruszenie. Urnę przyciska do serca i chce jak najprędzej opuścić to miejsce.

Tym samym samochodem i z tą samą eskortą księży powracają do Milanówka. (...)

Urna z sercem wielkiego kompozytora znalazła się pod dobrą opieką w Milanówku. Arcybiskup Szlagowski nie dowierzał „szlachetności” niemieckiego generała – obawiał się o los urny, dlatego wieczorem tego samego dnia postanawia przenieść ją potajemnie do domu profesora Antoniewicza w Milanówku przy ulicy Sosnowej; po pewnym okresie czasu urna wraca z powrotem na plebanię. Tu, w prywatnej kaplicy Arcybiskupa, stała na fortepianie do 17 października 1945 roku.

W maju 1945 roku Ksiądz Arcybiskup Antoni Szlagowski wyraził zgodę na otwarcie urny i sprawdzenie jej zawartości. Tak wspomina między innymi to wydarzenie członek Komitetu Wykonawczego Uroczystości Narodowych Powrotu Serca Chopina do Warszawy, pan Bronisław E. Sydow.

Urna składała się z zewnętrznej skrzynki dębowej, gładkiej, na ciemno bejcowanej, w której znajduje się druga skrzynka mahoniowa polerowana intarsją (porte linie) upiększona. W wieku jest wpuszczona srebrna blaszka w formie serca – z napisem wyrytym zawierającym daty urodzenia i zgonu Fryderyka Chopina. Skrzynka ta dla ochrony przed wilgocią jest otoczona płytami ołowianymi. Wewnątrz tej skrzynki znajduje się duży stół kryształowy hermetycznie zamknięty, w którym w przezroczystym alkoholu znajduje się doskonale zachowane serce Chopina. Rzuca się w oczy wielkość serca, jak na postać średniego wzrostu jest ono niepomierne wielkie. Przypuszczalnie pod wpływem sercowej choroby, która przede wszystkim przyczyniła się, obok gruźlicy do wczesnej śmierci Chopina.



J
2013